Rozmaitosci.

Pismo to wychodzi w każdą NIEDZIELĘ, w Drukarni St. Gieszkowskiego. Ner 23. Zaliczenie na 3 miesiące kosztuje Złp: 3.

Kraków dnia 8 *Czerwca* 1834 *roku.*

TYGODNICZEK

PANNY ZOFII ZABOROWSKIEY

PODCZASZANKI ZIEMI CZERSKIEY.

Wypisany z rękopismu z roku 1738.

DOKOŃCZENIE.

—

Sobota 14 Maja. Już słonko boże daleko w górę poszło, kiedy mię obudził szelest i gadanie pod okny,— a to byli nasi hauducy którzy gniewali się co niemiara,— i powtarzali co słowo: »Kat wie za co! tfy diable! A to śliczna termedyia!— Tak zaś naczynić w doma rozgardyiasu! - - Czy ano ich kto zaczarował tych natrentów?—Patrzaycież, i uciekli!— A nam to zaraz dziwno było i że tak raniutko wynieśli się!— Co na to Państwo nasze powie?— Państwo iako Państwo ale Panna?— Ay to prawda, żywie Bogu to bedzie wielka historyja.»—

Jak tylko owi odeśli, alić puka moia Anulka— i chichocze się i grzegocze iak licho iakie— i wpadaiąnc do komnaty woła na mnie:— «Wstawayżeż Waszmość Panna co siła,— bo tu wiele rzeczy się stało— i iako też mówiłam tak wszytko iest.»— Aż tu za nią przybiega Salusia i chichocząc się ieszcze bardziéy plecie dziwy: «Ay co to bndzie z tą komnatą w altanie!... ay, ay!»— Chciała coś gorszego rzec, ale ią Panna Obręplaska wypchła za drzwie, śmieiąc się sama iako opętana;— ia nic niemogłam poiąnć. Dopiero iak Salusię wypchła, iak się iuż do sytu wychichotała, dopieroż ubieraiąnc mnie co thu, rzekła mi tak: «Jużeż Panienka zaraz do kaplicę śpiesz, i Panu Bogu dzięki pokorne złóż— bo też wszytko po myśli nam się stało. Natrenty, iedno się za niémi powlekła kurzawa, tak uciekali ztąnd, i mam też nadzieię, że tu więncy niezayrzą. Dałam im odprawę aże w pięnty poszła.— Zmiłuyże się też, rzekłam, cóżeś zrobiła Obręplasiu, żeby iedno ia potem niebyła ztąnd w utrapieniu?...— Nic się Waszmość Panienka nietroskay, bo ia też mam ano trocha swego rozumu. Wytańcowali się też niebożęta oba brzuchale przez noc, to nieprędko wypoczną, a tu niemaią po co iuż nagabać, bo i proste ludzie wyśmieliby też do szczętu głupstwo ich.— Cóżeś więc uczyniła przez Boga?— Atóż tak, bo teraz mogę iuż Waszmość Pannie prawdę rzec, skoro ano wszytko skończone iest. Jakem to iuż dawno im obiecywała, takem też dziś dokonała, iak możność; bo mi się też i sprzykrzyło— zawzdy one flaszki z gdańską wódką na noc im szafować— i żal mi też było Waszmość Panienki, że te opiekłe marcypany dwa, nudzą a nudzą na śmiertelne Waszmość Pannę swémi zaloty; tak też doczekawszy w cierpliwości pory, coby mi była na rękę, ślubowałam sobie sprawić im bankiet.— Anoli Pan Bóg dał prawie na czas, że mi kazała Jeymość do Warszawy z sobą ia-

chać. Jak też tylko przyiechałym szczęśliwie, tak ia zaraz pobiegłam do Swientokrzyskiéy apteki, i tam nayserdeczniey uprosiłam Pana Kondrackiego co starszym iest, aby mi do nazaiutrza zrobił gdańskiéy ratafijey, ale tęgo zaprawnéy manną, senesem i ialapą, ale to dodałam bardzo tęgo, a ia co bendzie za to, dam z wszelaką wdzięcznością. On też przyrzekł mi solennie i dotrzymał swoiego *verbum nobile*— bo też skutek był szatański.— Jakto, bo ieszcze cię nierozumiem, rzekłam?— Jak świt uciekli oba, więnc ia wiem, odparła Panna Obrępalska co gadam. — Jak tedy pośli wczoray na noc do altanny, tak ci tam zastali onę flaszę i zasmakowało im. A ia też tymczasem, kazałam Florkowi, Saleczce i Macieiowi, aby cichaczem pozapierali drągami i drzwie do sionki i okienice, tak, że ani możność im byla z komnaty wyniść kędy. — Jak tedy wypili po dwa kubeczki, i bardzo nachwalili cudny smak onego likworu, tak ci Pan Kempisty po chwiléy rzekł: «Panie bracie, mnie coś zaczyna iakby morzyć?— Ha to i mnie tak samo Panie bracie, odpowie Pan Stamirowski.— Kiedy tak, to niezaszkodzi wypić po trzecim,... *omne trynum perfektum*, odeprze Pan Kempisty.»— Ja sobie iako ona kotka co w kąnciku czycha na biedną mysz, stałam też ano pod oknem, a wszytkie inne ludzie odprawiłam, i kazałam z dala im stać i żeby byli cyt, aż dam znak. Wypili tedy oba po trzecim— i ięli mówić pacierze po łacinie, mieszaiąnc ustawicznie swoie «*Moci Panie tedy!*»— aliści niewiela minut— znowu Pan Kempisty zawoła: «Ay, mnie coś niedobrze po tych rybach!— Co to znaczy! przyda Pan Stamirowski— i mnie kubek w kubek tak samo— to te f. talne ryby— niema rady, iedno trza ieszcze się napić.— Cóż robić rzecze P. Kempisty, toż się napiymy.»— Znowu tedy po czwartym hukneli sobie; a ia pomyślałam: «Będzie wam tu niedługo wielce ucieszna przygoda!»— Tak się też stało — wychylili ieszcze po piątym i szóstym— i daleyże Pan Kempisty do drzwi szturm czynić; — potemci oba razem ode drzwie do okiennic!— potem ci radzą:—«że to czyiaś psota!..»— *Pan Kempisty.* «To Wać wszytkiemu krzyw!— zarwan diahłu i śliczna dziewka, kiey Waci nierada!— *Pan Stamirowski.* Wać to sam po diable wszytko czynił, po co mi było gwarzyć, iże ona tylko tak się wstyda, ale w inaksze myśli?— *Pan Kempisty.* Ot, iesteśma teraz iako dwa wilki w klatce,— co tu począńć!— *Pan Stamirowski.* Ani chybi, iże to nam z umysłu zrobione!— *Pan Kempisty.* Dali nam iakowegoś szatana zażyć w tym likworze, co tak niepokoi!— *Pan Stamirowski.* I do tego zawantowali drzwie i okienice!— *Pan Kempisty.* Co tu czynić! ja pęknę!— *Pan Stamirowski.* Oto krzyczmy iże gore! alić którzy ludzie usłyszą!— *Pan Kempisty.* Niepomoże!... iużeż i nieczas!—»

»Co się tam daley podziało, to iuż modestya nie pozwala mówić przed Waszmość Panienką mnie szczerey służebnéy,— dość że oba cały nocy niespali— a ja też tak samo, stałam na warcie. Okrutnie też za prawdę potem grzeszyli klątwy i tupali nogami od złości i pięściami w okienice bili,— i szyby potłukli prawie do iednéy, i potem sobie radzili: »*Iże trza nam uciec i więncy nigdy tu niezawadzić!*»— Jęli potem wołać na Florka w niebo głosy, myśląnc czy blisko kędy nie stróżuie aby im otwarł:— »*Dam ci czerwony złoty a iedno otworz nam i każ ludziom zaprzęgać!*»— wołali niebożęta.— Slyszał ci te słowa Florek, iedno do konspiracyey należąnc, wzdy nie trunął.— Jak tedy zaczęło świtać, a moie oba więźnie zaczęły bić iużeż i stołkiem w iednę okienicę z wielkim rumotem, także nie tracąnc chwiléy, kiwnęłam na ludzie, żeby cichaczem, poki się nie postrzegą odstawić drągi zewsząnd nagle, i pouciekać każden w inszą stronę i z drągiem co tłu, by i znaku nie zostawić.— Wszytko téż poszło po myśli. W kilka pacierzy dopiero odskoczyła iedna okienica w którą walili,— zaraz ci wypadli na dwór i obiegli do koła altanę— ale śladu namnieyszego nie widząnc, ięli się oba żegnać i dziwić co to było,— na co wszytko iak się działo, przez szpary od parkanu patrzyłam i ledwie też od śmiechu że nie padłam.— Zaraz ci Pan Kempisty pobiegł do stayni i pobudził ludzie swe i powrotem napo-

tykaiąnc Florka, pytał go, czy nie słyszał iakowego sztukania od altany? Anoli filut Florek powiedział, iż trocha coś słyszał, ale myślał iże to konie w stayniach się tłuką iak bywa w noc.— Więncey Pan Kempisty nie rzekł, iedno powróciwszy,— oba iako poparzone, iakby na śpilkach krzęntali się i co tylko zaszła kolasa— wsiedli i poiechali,— natuliwszy na uszy czapki swe. Zaprawdę byłoć mi trocha żal Pana Kempistego, bo też ano bardzo potściwy panisko iest, iedno że się wdał w te swaty, więnc aby pozbyć tamtego i on ci nieboraczek musiał wycierpieć, lubo trochę i słusznie, bo po co nastawał na niefortunny Wasz mość Panienki maryjasz z Panem Stamirowskim? Alić da Pan Bóg i że go za to kiedy tam przeprosiémy.»—

Jakciż tedy Anulka moia skończyła tę historyą opowiedać, takem się bardzo z onego wielkiego śmiechu zaczęła trapić, ażeby ztąnd iakie nieszczęście nie było; aliści ona perswadowała mi, żeby iedno udać niewiadomość i milczeć iako mur.— Tu się nic nie może stać mowiła,— wszystka wina szkody, iaką sprawili w altanie iżesz okna potłukli, będzie im na karb; oni zaś do explikacyey tu nie przyiadą, bo im też bęndzie wstyd; a tak tedy wszystcy posądzą ich że się musieli pokłucić i poszamotać, i kwoli temu wyiechali też tak rano.»

Ledwoż co się ta historya skończyła— anoli postrzegłam z okna Jeymość iak szła w ogród, i coś iéy było bardzo śmieszno, iżem się zaraz domyśliła ażesz wszystko iuż wie.— Wyszłam ci też ubrana, z wielką niecierpliwością oczekuiąnc na mego Jasieńka naydroższego, który też z drugiemi trochę naciął wczoray, do kielicha przymuszan, i ieszcze spał w swéy komnacie. Tylko com wyszła na ganek, słyszę głos Jegomości i ażem się uradowała: »*Lepiey aże sobie te bachmaty wyniesły się cichaczem, kiedy takie... tfy! tfy! — tyle Sodomy i Gomory w domu czyim narobić! Tfy! — tak na uściwe ludzie nie przystoi, nie! Móy kominek szafiasty, na marność poszedł!*»—

Jak ci tedy zbliżał się ku mnie, tak zaraz poskoczyłam z mieysca, i z naypokornieyszą submissyą pocałowałam go w rękę udaiąnc iakobym nic a nic niewiedziała. »Dzień dobry, dzień dobry rzekł całuiąc mię; Ey Zosiu, ia myślę i że ty na kogoś tu wyglądasz? No no, przyda, głaskaiąnc mię po twarzy, twóy ci tedy obliżant niespodzian drapnął— potłukłszy mi w altance okna iak ano burda iaki od kwarciannych! Szkoda mi ieno potściwego człowieka Pana Kempistego! A czy ty nie wiesz ieszcze nic? przydał Jegomość patrząnc mi w oczy i widząnc podziwienie moie udane......— Odpowiedziałam nieśmiele, i że nic. Tak on znów głaszcząnc mię: Ey ty dziewko, więnc dopiero musiałaś wstać?— Zaspałam ci trochę co prawda, rzekłam na to.— No, no, znowu Jegomość, po trzeci raz głaszcząnc mię rzekł, iuż cię też nie będę trapił— bo też Bogiem a prawdą, trapiłem cię kat wie na co; dowiesz się o wszytkim co oni porobili za głupstwa i iak uciekli co świt— a iuż też pewnikiem Stamirowski tu niezawadzi, więnc choćby i chciał, to wara!» Z wielkąć w tenczas modestyą pocałowałam w rękę Jegomości a w tym wyszedł Pan Ostromęcki i powiedział nam: »Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus» i dzień dobry rzekł, nic nie wiedząnc co tu za historya się stała. Wzięli się oba pod ręce i poszli mówionc: Obudźmy tego wyrostka, czego on tak długo śpi! — a to było do mojego Jasieńka, na którego też i ja byłam markotna o to samo. A Pan też Ostromęcki zawdy figlarny jako szatan, poyrzał na mnie i rzekł: Już ja wiem kto mu tam śni się całą noc, i nad rankiem słodzi miły sen.«— Odeśli więnc mnie samę w ganku, a byłam też bardzo radosna z rozmowy tey.

Aneczka też przebrała mię i ustroiła w kwiaty, ledwo co rozkwitłe i zaraz też Jeymość przyszła z Jasieńkiem moim i rzekła mi: »Otóż go masz ieżeli wola Pana Boga taka iest; wypowiedział ci mi iuż wszystko co dla ciebie rad w sercu czuie sentymentów— a wolnać iesteś iako wiatr.— A diabeł Aneczka niedawszy mi nic rzeknąć, wtyka nos i śmiechem szatanika przerwie Jeymci mowiąnc: «Dla Boga, cóż na to rzeknie Jmci Pan Stamirowski?»— Idźże ty pustogłowie, odeprze Jeymć, mam ia z tobą na pieńku, na co to był ten likwor z missyonarskiey officyny?— Wydało się wszystko, żeby ieno Jegomość to wiedział, byłoby tobie psotnico?»— Ja też na te słowa, pocałowałam miłą rodzicę moię w rączki z naypotulnieyszą pokorą, i na jednéy zostawiłam tkliwą łezkę, co też ią bardzo uięło za serce i z affektem oddała mię Panu Rzeszotarskiemu, nieprzytomną prawie z radości: «Weźże ią Waszmość sobie tedy, a

miłuyże też ią iako połowę duszy swéy!— reszta się dziś zrobi, ia wtym! — Rozpłakałam się też dopiero na piękne— wszytkie żarty i śmiechy poszły w kąnt, a uroczysta chwila nastąpiła. — Jasieńko móy, śliczny iak ano ów niegdy Król nasz Zygmunt August miał bydź, kiedy powiedaią swoię Basię na tron wiódł, niezważaiąc na harde pany, — Jaś też do nóg mi padł i obiął wpół rękoma: «Przysięgam ci iey wieczną miłość moię! i że ią szanować będę iako mego anioła, bo też tego warta iest!»— A ia też w tedy i na modestyą przy Jeymci zapomniawszy, pocałowałam go w prześliczne czoło i rzekłam ze łkaniem: *Twoiam wiecznie!*»— Aneczka zawzdy pusta, zaczęła też dopiero płakać z radości, a rodzica otoczyła nas macierzystemi rękoma i do serca przycisła w głębokiem milczeniu, bo iuż niewiedziała co przydać do tego aktu czystych affektów serc nierozerwanych. «A iuż też od nas niewyiedziesz, rzekła potem do Jasia, aż się wszytko skonkluduie po bożey woli. — Radbym tu iuż na wieki został, rzekł Jasieńko bardzo czule i z cicha, bo mu czułość niedała głośno. — Czekaycież, w obiad się wszytko zrobi,— poproszę Ostromęckiego, aby po wetach, zaraz indukował waszę sprawę, to poćściwy przyiaciel, on mi też zawdy prawił, że iak moia Zosia niepóydzie za Rzeszotarskiego, to pożal się Boże dać ią komu innemu.»— Po tych słowach wzięła Jeymość za rękę mego Jasieńka, i wyszła z nim mówiąc: «Teraześ iuż mój syn, toż z matką chodź, a z nią się ieszcze dość nacieszysz.»

—

Trzeba mi prawie było sam na sam zostać z Aneczką, aby iey też dobre słowo dać za iey życzliwość, i uściskałam ią też iak siostrę i powiedziałam te słowa: «Że iuż ty ze mną odtąnd będziesz iak siostra żyć i musisz mi, iak Bóg da, póyść za mąż, tak iak równa moia, posag ci dam choćby i dziesięć tysięcy!— za batożnika cię też niepuszczę, iedno za possessyonata.»— Dziewczyna, co nigdy nieznała co to płacz, bo zawsze pusta iak wiatr, zalała się łzami wdzięczności, i kazałam iey koniecznie abyśmy się obie ucałowały iako siostry rodzone dwie, i musiała tak pierwszy raz w życiu uczynić, bo cnotę nagrodzić przykazał Bóg; i darowałam iey też suknię moią z indyiskiego muślinu aftowaną do koła złotem i obszytą w brabanckie koronki ikazałam do stołu ubrać się w nię, — a prawie ze mnie wszytko na Anusię moię iest, żebyśmy przy stole razem siedziały iak siostry dwie.— «Toż idźma nayprzód do kaplicy, odparła zacna dziewczyna, bo ieszcze nie podziękowałyśmy Panu Bogu za łaskę tę wszechmocności iego— i poszły my tam modlić się. Jakaż anoli była radość ma, kiedy wchodząnc z Aneczką uyrzałyśma tam Jasieńka na kolanach przed obrazem Przenayświętszéy Panny Maryiey modlącym się z pokorą — i klęknęły my obie za nim, iżby mu wierney modlitwy nieprzerywać— iużem też niewiedziała co mam z rozczuloną duszą swą począć— i po modlitwie, zszedłszy się tak *insperate*, poślimy razem wszystkotróy do ogrodu i tam nam zaszedł drogę Pan Ostromęcki, także aby nieodiechał uproszon, z czego byłam bardzo kontenta, i chodziliśmy prawie do południa.

—

Wszystko poszło po Bogu. Jak tylko przyszły wety, aliści Pan Ostromęcki iakoby na seymiku, prosi o głos i oświadcza z góry iak się rzecz ma; a Pan Rzeszotarski zrywa się, i Jegomości do nóg!— Nastała chwila milczenia, po któréy Jmć spoyrzawszy na mnie rzekł: »Jeżeli córka moia dla Waszmości z wzaiemnym affektem iest....»— Aż tu iak licho, radosna moia Aneczka, w ten moment, powie iakby kto strzelił: »*Jest!*»— a za nią krzyknie Pan Ostromęcki także: *Jest!*,— a i rodzica moia, ze śmiechem także mimo woli przyda za niemi: *Jest!* co wszystko tak się wydało iakoby echo iakie, aż Jegomość zdziwion został i rzekł: Kiedyć tak wszyscy za Waszmością, to też i ia nie mogę przeciw bydź!— A więnc zaraz Pan Ostromęcki za zdrowie moie pałnął kielich, i nastąpiła też prawdziwa konsolacya; Pan Domański też zawołan, cały puhar wielki, który podała mu Aneczka, zawdy szatanik pusty, wyżłopił do dna i tylko otarł wąsy.

Co to za trafunek! Dopiero nam wszystkim Jegomość powiedział po stole, że na jutro wiele gości już sprosił, chcąnc skończyć ze mną i Panem Stamirowskim i mimo wolę moię, zaręczyć mię z nim — tak było już od tydnia w sekrecie umowione; że mają tu ziechać się Państwo Rychłoscy, Państwo Okęccy i parę innych domów; — i że teraz będzie zabawna rzecz, bo oni wszytscy wiedzą iedno o Panu Stamirowskim, a tu uyrzą Pana Rzeszotarskiego! — »Ale kiedy ano taka wola Pana Boga, rzekł daléy Jegomość, więnc ieszcze lepiey, to i moia Zosia zatym iest!— i potem nalał sobie kielich, i krzyknął: »*Zdrowie naszych dzieci!*»

—

Dzień zeszedł iako w niebie lepiey ,nie można.— Pan Ostromęcki odiechał i przyrzekł iutro w czas powrót swóy; — Jasieńka ia sama iuż nie puściłam i radosna każda chwila moia była z nim. Wieczór chodziliśma samodwóy po nad stawem w ogrodzie, pomiędzy kasztany i cieniste lipy,— ale iedno Anusia o tem wiedziała; — mrok twardy iuż nastał, — potem i xienżyc nam zaświecił.— Jaś trzymał mi rękę na sercu, które bardzo silnie biło,— oboie milczeliśmy— ust moich drogi kochanek wiecznym iuż panem był..... on iuż móy.—

Reszta manuskryptu zalana atramentem.